

Holesław Sokoliński "Sokół".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

zJak wybuchła wojna to mieszkałem w Starej Oszmiance. Samoloty niemieckie krążyły nad miasteczkiem. Każdy krył się gdzie mógł. Po pewnym czasie z odwrotnej strony w nadjechały czołgi rosyjskie. Potem zobaczyłem wojsko polskie pędzone szosą do Wilna. Szli po bocznej szosy. Kobiety wychodziły do nich i rzucały różne tobołki z żywnością. Żołnierze schylali się, żeby to podnieść a Sowieccy żołnierze kopali ich albo bili kolbą karabinu.

Pamiętam, że kobiety jedna drugiej mówiły, żeby zdejmować firanki z okien, bo jeśli Ruski zobaczył firanki w oknie to znać było dla niego, że tu kulecy mieszkają i zaraz były wywózki. Jak tylko gdzieś był nająteczek, to gdy tylko zapadał zmierzch to słychać było ujadanie psów i krzyki, płacze.

Jak wybuchła wojna to ja miałem 14 lat. Zdałem właśnie do 6-taj klasy. Mój ojciec zmarł gdy miałem trzy lata. Razem z mamą, która mieszkała pod Murowaną Oszmianką, nie mogłem mieszkać, bo tam były łapanki. Musiałem ukrywać się po sąsiadach, znajomych.

Potem, jak przyszli Niemcy, to kilka razy wywozili mnie na roboty. Najpierw zawieźli mnie do Mołodeczna, 60 km od Wilna. Poszerzali tam tor kolejowy. Za to, że oparłem się o łopatę i rozmawiałem z kolegą, to Niemiec podszedł do mnie z tyłu i jak nie kopnie mnie w ~~ty~~ w kość ogonową buciorem swoim to pomyślałem sobie: Jeszcze dzisiaj ci ucieknę. Wszystko ^{dn} jęwa. No i uciekłem. Potem złapali mnie. Pojechałem na roboty i znowu uciekłem. Znowu mnie złapali i znowu uciekłem i tym razem już to poszedłem do partyzantki. Nie była innej rady. To było w 1943 r. gdzieś pod koniec sierpnia.

Kontakt z partyzantami nawiązałem przez kolegę. Jego starszy brat przed wojną był policjantem. Jaki on kontakt miał z partyzantką to ja do dziś nie wiem, dość, że odpowiedział nam gdzie ich znajdziemy. Wzięliśmy jeszcze po karabinku, które znaleźliśmy

jeszcze w 1941 r. Pełno tego było po ucieczce Rosjan. Razem z kolegą przyszedłem wtedy do oddziału. Nazywał się Franciszek Adamkiewicz, ps. "Wróbel", a ja obrałem sobie pseudonim "Sokół". Pochodził z Murowanaj Gsznianki. Miałem 16 lat jak wstąpiłem do oddziału, bo jestem z 27 rocznika.

Moja ucieczka z robót to wyglądała następująco. Jechaliśmy ciężarowym samochodem. Odkrytym. Było nas na skrzyni co najmniej kilkunastu. Pilnował nas jeden Niemiec z automatem. Drugi siedział w szoferce przy kierowcy. Zatrzymaliśmy się przy gajówce, czy leśniczówce w lesie. Z prawej strony był las wysoki z podszyciem przy rowie jak to zwykle bywa a po lewej stronie był zasadzony młody lasek. Miał może 20 lat. Eleganckie takie sosny tam rosły. No i ten Niemiec z szoferki poszedł czegoś do leśniczówki a kierowca i ten nasz stanęli sobie z lewej strony szosy i polewają. Trąciłem więc kolegę łokciem i skoczyliśmy w rów. Wyczołgaliśmy się z niego i pobiegliśmy przed siebie. Niemiec zauważył to i zaczął strzelać do nas, ale co mógł zrobić, gdy się skryliśmy w gęstych krzakach. Uciekło nas wtedy chyba z 6-ciu. Pogubiliśmy się w lesie oczywiście. Wróciłem sam idąc między krzakami, zaroślanami ale pilnując się szosy. Wróciłem w nocy. Nie miałem wtedy już wyjścia, poszedłem do kolegi, wzięliśmy karabinki i poszliśmy.

Trafiliśmy do "Szczerbca". & Oddział stał gdzieś koło Murowanaj Gsznianki, 10 km w stronę Taboryszek. "Wróbel" właśnie te okolice dobrze znał. Oddział dopiero rozwijał się. Gdy przyszliśmy to liczył najwyżej dwudziestukilku ludzi. Wszyscy mieściliśmy się w jednej izbie. Pamiętam, że jak uroczyście obchodziliśmy święto 11 listopada to w izbie było nas 30-tu. Śpiewaliśmy wtedy. Oddział cały czas się rozrastał. Ludzie ciągle przybywali. W tym czasie podziału na drużyny jeszcze nie było. Tylko jeden

już dużo ludzi.

W maju miała miejsce nasza największa akcja na "Plechawicziusów" w Murowanej Oszniance. W akcji tej brały udział też 6 i 8 brygady. Po koncentracji okrążyliśmy Murowaną Oszniankę. Litwinów było dobrze ponad 700-set. Ich baza znajdowała się właśnie w tym miasteczku. Okopali się tam. Bunkry mieli. Nasza brygada nacierała od strony północno-wschodniej. Była ciemna noc. Zbliżał się już ranek, gdy gdzieś niegdzie słychać było pianie kogutów. W pełnym skupieniu i ciszy zajmowaliśmy pozycje wyjściowe do natarcia. W tym okresie oddział mój liczył już chyba z 400-tu. Kawalerią dowodził "Grom" porucznik. Nazwisko jego Kitowicz albo kitowski. Nasz pluton kawalerii liczył chyba ze 25 osób. Ja jeszcze przed wojny umiałem jeździć na koni. Należałem do harcerzy, a tam nas nauczyli wszystkiego. Uczyli nas jazdy na koniu, egzamin to był taki, że zawiązywali nam oczy i kę, pokazywali gdzie uzda i hamulce i konia trzeba było zaprzęć z zamkniętymi oczyma. Kosić trzeba było unieść, rzęć.

Wracając do tej akcji. W pewnym momencie ujrzałem z kilku stron narez rakiety. Był to sygnał do głównego uderzenia. Po chwili usłyszałem strzały o gromkie okrzyki "Huraaa!". Myśmy w tym czasie zajmowali pozycje na ubezpieczeniu ~~xxxxxxxxxx~~ wzdłuż szosy Wilno-Oszniana. Przecięliśmy kable telefoniczne. Nie pamiętam czy cały nasz pluton tu był, ale kilka sekcji to na pewno. Ja byłem wtedy dowódcą sekcji. Potem zresztą ~~xxxx~~ jako, że ciężko mi było jeździć na koniu to przeniosłem się do motocyklistów. Tam też nie było mi dobrze więc przeniósłem się do rowerzystów. Tam było mi najlepiej. Jako, że byłem starym partyzantem to mogłem tak przenosić się z miejsca na miejsce. Nie pamiętam kiedy przyszli do oddziału "Bury" i "Rekin". Oboje jeździli na koniach, chociaż "Bury" był w piechocie. Mam zdjęcie z tego okresu, na którym jedziemy na koniu obok siebie: "Rekin", "Wilk", "Huzar" i ja "Sokół". Zdjęcie pochodzi z okresu luty-marzec 1944

i było zrobione w okolicach Wilkiszek. "Rekin" był starszy ode mnie może dwa lata. Niewiele.

Ala jeszcze raz wracając do tej akcji na Plechawicziusów. Jak nasi ruszyli do ataku wywiązała się z obu stron strzelanina. W końcu zdobyliśmy ich pozycje. Mieliśmy 11-tu ~~xxxxxx~~ zabitych. Do niewoli wzięliśmy chyba około 300-tu Litwinów. Kazaliśmy zdjąć im mundury. W spodniach poobcinaliśmy im guziki i w takim stanie chyba jakieś 2 kilometry od Wilna puściliśmy ich. Niemcy mieli im rzekomo powiedzieć: Nie wam z wojskiem polski walczyć. I wtedy zlikwidowali ich tę formację.

Naszycch rannych pochowaliśmy na cmentarzu w Mikuliszkach. W biały dzień odbyła się ta smutna uroczystość. Potem grom odszedł z nas i naszym dowódcą został "Wołodyjowski".

Jeśli chodzi o okres przed moim ranieniem to nie brałem udziału w żadnych akcjach. Jako, że oddział nasz niewielu ludzi wtedy liczył więc przemarsze odbywały się tylko w nocy. Bardzo rzadko zdarzało się, żebyśmy robili to w dzień. Później już Taboryszki, Turgiele obsadzone były przez naszych. Była to taka nasza mała niepodległa republika. Oddział liczył 400 ludzi. Gospodarze już nie oddawali Niemcom kontyngentów. Niemcy też omijali nasze wioski z daleka i nie przyjeżdżali po kontyngenty.

Po rozgromieniu tych Plechawicziusów brałem udział w wielu akcjach.

Następna była pod Jaszunami. To już była wiosna. Zatrzymaliśmy konie w zagajniku. ~~xxxxxx~~ Pąki na gałęziach były już nabrzmiałe. Zostawiliśmy tam konie i dalej poszliśmy pieczo. Z nalega wznieśienia zeszliśmy na rozciągającą się na przestrzeni wielu hektarów łąkę. Przed nami były łąnie a za nimi budynki mieszkalne otoczone gęstym drzewami. Nacieraliśmy przez łąkę, gdy Niemcy przywitani nas rękietami i seriami z karabinów maszynowych. Od

razu zrobiło się widno. Wydawało się, że nie było miejsca na schronienie. Koledzy usiłowali wyrywać rękoma darninę i tam kryć się za kupkami kamieni. Wzięły się one stąd, że jak to zwykle u nas na wileńszczyźnie wsie to były jednolicówki a z tyłu za nimi były łaźnie. W donkach tych były paleniska ułożone z kamieni, które po nagrzeniu w ognisku polewało się wodą dla wytworzenia pary. Plecy chłostało się brzożowymi miotłkami. Prawie jak szwedzkie łaźnie.

Wracając jednak do akcji na Jaszukny. Nagle usłyszałem wybuchy pocisków z granatników. Zabili mnie! - zawołał "Wróbel". Nie zbliżać się do kamieni! - zawołałem, bo zauważyłem, że można przecież dostać rykostatem od tych kamieni. Niemal natychmiast tuż koło mnie rozległ się okropny wybuch i znalazłem się w ^{środku} ~~środku~~ leju. Dostałem wtedy w nogę. Odł~~aw~~^{mek} siedzi mi do dzisiaj. I w łopatkę dostałem. Noga zdrętwiała mi natychmiast. "Wróbel" i jeszcze jeden kolega wynieśli mnie spod ognia. Z tego co wiem nasza akcja nie udała się wtedy. Rozpoznanie w nie było przeprowadzone dokładnie. Okazało się, że w nocy pociągami pancernymi przyjechały silne posiłki dla niemieckiej załogi. Chyba oprócz mnie było jeszcze dwóch zabitych. Nie wiem czy atakowaliśny wtedy całą brygadę. Wiem, że od strony zabudowań nacierał drugi pluton. Wpadli między pierwsze zabudowania i tam dopiero dowiedzieli się od miejscowej ludności, że Niemcy dostali posiłki. Niemcy też zaraz ich o tym przekonali, gdyż zaczęli kroić do nich ze wszystkich stron z czego tylko mieli i nasi musieli się wycofać do lasu. W tej akcji jeszcze byłem w kawalerii. Konie zostawiliśny za wzniesieniem.

Po ranieniu mnie znalazłem się w naszym partyzanckim szpitaliku w Taboryszkach. Porozrzucani byliśny po różnych donach. Ja leżałem z jeszcze dwoma rannymi u organisty. Dwie n~~o~~^{de} se-

nitariuszki doglądały nas. Na drugiej kwaterze też leżało kilku rannych. Jednym słowem dużo nas nie było.

Trochę pogoiły się rany i znowu poszedłem do oddziału.

Po akcji na Wilno wycofaliśmy się do lasu. Była narada, kto pójdzie na patrol do Wilna, bo chcieliśmy tam wejść cały oddziałem na defiladę. Jak mogliśmy to przygotowaliśmy się do tego. W kałużach obmywaliśmy się. Niestety nie wpuścili nas bo w mieście była już partyzantka litewska i musieliśmy się wycofać. W tym czasie nasz dowódca "Szczerbiec" razem z innymi dowódcami pojechał do Sowieców na spotkanie a my w tym czasie naradzaliśmy się kto pójdzie do Wilna na patrol, żeby zorientować się w sytuacji. No i ja i trzech jeszcze kolegów, jako że znaliśmy Wilno, zgłosiliśmy się na ochotnika. Ktoś - nie pamiętam pseudonimu, - kto dowodził w tym momencie oddziałem kazała nam zostawić broń, bo gdybyśmy się spotkali z tymi żołdakami to może być nie-dobrze.

Do miasta weszliśmy od strony Ostrej Bramy. Zostaliśmy zatrzymani przez Rosyjską patrol na ulicy Subocz. To już było po południu. Zaprowadzili nas do jakiegoś magazynku z watą i tam nas zamknęli. Zmęczeni niebawem zasnęliśmy. Spaliśmy do rana. W tym czasie w tym naszym areszcie znalazło się już ze dwudziestu paru ludzi. Rano zaprowadzili nas wszystkich na Antokol, gdzie na palcu przyszpitalnym była już duża grupka takich jak my aresztantów. Ustawili nas w szeregu i poprowadzili do budynku. Na parterze były już otwarte drzwi. Posunąłem się do przodu, żeby posłuchać co będzie meldował prowadzący nas ten przy drzwiach. Rosyjski znałem, więc nie miałem z tym kłopotów. Powiedział, że nas przyprowadził a ten, który odbierał meldunek powiedział: Wywiedicie ich za miasto a oni i tak nam papadut. Wróciłem szybko do kolegów i mówię, że mają wyprowadzić nas za miasto i tam mają

nas wypuścić. Okazało się, że Wilno otoczone było pierścieniem wojsk sowieckich i takich jak my wszystkich łapali i od razu wywozili. ~~xxxxxxxxxxxx~~ No i rzeczywiście Sowiet poprowadził nas szosą i na Antokolu, przy lesku powiedział: Odstupajcie.-Rozpraszamy się - powiedziałem do kolegów - Dalej nie idziemy, bo tam łapią. Zrzuciłem pas i mundur i wróciłem na Antokol do Znajomych. Tam zacząłem życie cywila.

Z Kolegami to różnie było. Jednego spotkałem na ulicy, to zaczął głośno wołać mnie: "Sokół", "Sokół"! - Przestań krzyczeć - mówię do niego cicho. Na drugi dzień został aresztowany. A to był dezertor z naszego oddziału. Przyszedł wtedy gdy braliśmy rekruta przed akcją "Ostraż Brama". Wywieźli go do Kaługi. Osiedził tam 10 lat. Zmarł w Olsztynie niedawno. Jak go złapali to chyba przez wódkę, bo napił się i pewnie przechwalał się jaki to z niego partyzant. Potem tłumaczył się na NKWD, że on dezertor ale to nic nie pomogło. Był? - Był.

Któregoś razu w dostalem wezwanie na NKWD. No - pomyślałem sobie - teraz to już na pewno mnie capną. Włożyłem ~~xxx~~ podwójne kalesony na wszelki wypadek. Wydawało mi się, że już nie mam gdzie uciekać, a do lasu już nie chciałem iść. Gdzie nie pójdę to mnie i tak złapią. Poszedłem więc na NKWD. ~~xxxx~~ Tylko przestąpiłem próg pokoju enkawudzista pyta się mnie: Pacziemu ty nie ujeżdżasz w Polszu? - A ja wtedy to jeszcze nawet nie wiedziałem, że nawet są transporty do Polski. Cichutko sobie siedziałem na tej melinie. Nikogo tam nie mam - odpowiedziałem - a tutaj pracuję w Kozewoj Fabricie. - A ty znajesz szto eta Białyje Wiedźwiedzi? - pyta się mnie. Nada, słyzał szto eta - odpowiedziałem. Ujeżdżaj w Polszu, bo my tiebia spraczim i tak i tak pajeździesz - zagroził mi. - No i 12-ty transportem przyjechałem do Polski

Pseudonimy jakie zapamiętałem z partyzantki: "Ali", "Bajka", Marian Świerczyński, "Barry", "Biały", Konstanty Szczerba, "Bosy" Franciszek Brodziewicz, "Brzoza" Wiktor Jagoda, "Burza", "Cyan" Wiktor Godłowski (zaraz po wojnie mieszkał w Łapach, już nie żyje), "Bługi" - Leonard Siemaszko, "Huzar" - Zygmunt Kłosiński, "Ircz" - Czesiek Moniewicz, "Dżosef", "Xxx Joe", "Kadet" - Witold Czarnecki, "Kin", "Kirkor", "Kruk", "Kordacki" - ks. Jaskólski - nasz kapłan, "Krawiec", "Kurat", "Lancet" - dr Lech Iwanowski "Lemiesz" - lekarz.

Kalendarium naszej działalności przedstawia się następująco:

- 16.IX.1943 r. rozpoczęcie działalności,
- 5.XI.43 r. zdobycie więzienia w Woronianach,
- 17.XI. - jestem ranny.
- 23.XI. - zdobycie Taboryszek,
- 31.XII. - zdobycie Turgiel,
- 8.I.44 r. - bitwa w Mikuliszkach,
- 20.II. - zdobycie Graużyszek,
- 3.III. - atak na Białą Wodę,
- 9.III. - atak na Czarny Gór,
- 15.III. - zdobycie Sołecznik Małych i Wielkich,
- 29.III. Zdobycie Nowych Trok,
- IV. - zasadzki na szosach,
- 25.IV. - atak na Jarmusy
- 4.V. - bitwa pod Pawłowym
- 13.V. - rozbicie Plechawiczusów
- 6.VI. - msza św. w Murowanej Oszmiance,
- 6-8.VII. - walka o wyzwolenie Wilna.*

Tym 19-tym transportem pojechałem aż do Poznania, żeby jak najdalej znaleźć się od wschodniej granicy. Oczywiście pojechałem ten z grupką znajomych z Wilna. Pomimo tego, że nie miałem kro-

bionej 6-tej klasy, od razu zapisałem się do 7-mej. Było mi jednak za ciężko, więc rzuciłem szkołę i pojechałem do Bydgoszczy do znajomego z Wilna. Jeszcze w Poznaniu zrobiłem kurs kierowcy. Żyło się ciężko. Znajomi sprzedawali jakieś ciuchy na bazarze. Kupowało się chleb, który smarowało się mąką serową rozprowadzoną z wodą. Po dwóch dniach wykłęgały się z tej mąki robaki. Poza tym odgruzowywało się miasto za talarz zupy. W tym czasie Niemcy^Z jeszcze bronili się bronili na Cytadeli do 5 maja.

W Bydgoszczy mój znajomy był kierownikiem księgarni, którą ~~przeniósł~~ przeniósł z Wilna. Była tam taka słynna księgarnia Zawadzkiego. Miała dwa oddziały: w Olsztyńcu i w Białymstoku. Tam się zatrudniłem. Tu już było znacznie lepiej, bo i jeść dali, i napiwek był. Po jakimś czasie w Bydgoszczy odbyło się zebranie księgarzy z całej Polski. No i przyjechał kierownik księgarni z Białegostoku, pan Łokitajtis, mój znajomy z Wilna. Był współdziaławcą tej firmy. No i on mówi do mnie: Dam ci mieszkanie, będziesz chodził do szkoły, będziesz u mnie trochę pracował. Zaopiekuję się tobą. - No i ja natychmiast zgodziłem się. Chodzić do szkoły i jeszcze pracować to było coś dla mnie. Ja w tym czasie to już potrafiłem, idąc na śniadanie czy na obiad, wino wypić na Rynku Kościuszki.

W ten sposób w 1946 r. znalazłem się w Białymstoku. Tu już miałem zaświadczenie, że uczęszczałem do klasy 7-mej i zapisałem się do liceum. Braki miałem jednak straszne.

Rok później poszedłem do wojska na 27 miesięcy. Byłem w Naczelnym Dowództwie WOP w Warszawie. Prowadziłem kancelarię ogólną. Byłem szeregowcem a byłem na etacie porucznika. Biegłem na maszynie pisałem i dlatego mnie tam wzięli.

Z przynależności do AK nie ujawniałem się ani w 1945 r ani w 1947 r. Bo niby czemu. Byłem przecież zwykłym repatriantem.

I chyba gdzieś w 53 czy 54-tych roku dostałem wezwanie na UB. Akurat wtedy, niedługo przed-tym właściwie, otrzymałem z Gdańska od kolegów z wileńskiej AK zaproszenia na takie zebranie. Mieli o tym wiedzieć oczywiście tylko zainteresowani. Było to tajne spotkanie. I coś mi wtedy wypadło, jakieś sprawy rodzinne, już nie pamiętam, że nie pojechałem na te spotkania.

Dostałem wezwanie na Sikiwicza. Wszedłem do pokoju. Biurko zawałone papierami. Kazał mi usiąść. Paczęstował papierosem, odmówił, bo nie palę. Wszedł i zostawił mnie samego. Siedzę godzinę, dwie. W końcu przyszedł. Pokazuje mi zdjęcia kolegów i pyta się, który z nich jest w Białymstoku. ~~Wskazuje na zdjęcie~~ Podaje więc nazwiska tych, którzy już nieżyli. Pokazali mi zdjęcie ~~Sikiwicza~~ ^{Noni} Sikiwicza ~~z Sikiwicza~~ - Nie takiego nie znam - pokręciłem głową. Jeszcze mi tylko kłopotów brakuje, żeby się przyznał do niego. Dlaczego ja się nie ujawniłem? - pyta się ubek - A przed kim i z czego? - odpowiedziałem pyxaniem na pytanie. Przyjechałem w drodze repatriacji. Spokojnie pracuję. Wojsko odsłużyłem. Wszystko tak jak trzeba. A dlaczego nie pojechaliście na zjazd do Gdańska - raptem strzelił pytania. - Co było to było, a na żadne zjazdy ja nie jeżdżę. Uważałem, że nie należy tam jechać - odpowiedziałem. I dzięki takiej odpowiedzi wszedłem stamtąd. Ale co z tego. Ja pracowałem na Fabrycznej. To od razu spod filarów wszedł za mną i potem szedł za mną jakieś 20 m szpicel. W "Przemysłowce" wtedy pracowałem. Zaszedłem jeszcze do kolegi, do PKS-u na Jurowieckiej. Pokazałem mu tego szpicla. Stał w takiej szarej kurtce na placu manewrowym. W końcu jednak jakoś dali mi spokój. Potem zresztą koledzy z Warszawy napisali do mnie, że dobrze, że nie pojechałem do Gdańska, bo wpadka była

Gdy byłem w tej partyzantce to byłem przecież szczeniakiem. Nic mnie nie interesowało. Nawet jak przerwaliśmy się z miejsca

na miejsce to nie interesowało mnie ~~za~~ gdzie to będzie. Było mi wszystko obojętne. Nie interesowało mnie to co się działo na "górze". Zresztą to co działo się między dowódcami to nie docierało do mnie.

Nie przypominam sobie, żebyśmy mieli czarne trójkąty z literami: SWO albo trupie czaszki. Zresztą dopiero jak szliśmy na Wilno to mieliśmy jakieś przyzwyczajone umundurowanie.

Spisał w listopadzie 1991 r. Jerzy Kułak.